Nauka Katolicka.

(POSŁANIEC.)

„Nauka Katolicka“ wychodzi co czwartek w Bochum w Westfalii jako bezpłatny dodatek do „Wiarusa Polskiego“. Osobno „Nauki Katolickiej“ prenumerować nie można. Kto więc chce ją otrzymywać, niech sobie zapisze na poczcie „Wiarusa Polskiego“.

„Wiarus Polski“, pismo polityczne wychodzi trzy razy tygodniowo z „Nauką Katolicką“, jako bezpłatnym dodatkiem. Prenumerata na poczcie wynosi 1 markę 50 fenygów kwartalnie, a z odnoszeniem do domu przez listowego 1 markę 75 fenygów.

Módl się i pracuj!

Bezpłatny dodatek tygodniowy do „Wiarusa Polskiego“.

Nr. 10. Bochum, dnia 10 marca 1898. **Rok 7.**

Na Niedzielę trzecią Postu.

Lekcya. Efez. V. 1—9.

Bracia! Bądźcież naśladowcami Bożymi, jako synowie najmilsi; a chódźcie w miłości, jako i Chrystus umiłował nas, i wydał samego siebie za nas obiatą i ofiarą Bogu na wonność wdzięczności. A porubstwo i wszelka nieczystość, albo łakomstwo, niechaj nie będzie ani pomienione między wami, jako świętym przystoi: albo sprosność, albo głupia mowa, albo żartowanie, które do rzeczy nie należy, ale raczej dziękowanie. Bo to wiedzcie, rozumiejąc, iż wszelki porubca, albo nieczysty, albo łakomiec (co jest bałwochwalstwo) nie ma dziedzictwa w królestwie Chrystusowem i Bożem. Niechaj was nikt nie zwodzi próżnemi słowy, albowiem dla tegoć przychodzi gniew Boży na syny niewierności. Nie bądźcież tedy uczestnikami ich. Albowiemeście byli niekiedy ciemnością, lecz teraz światłością w Panu. Jako synowie światłości chódźcie, bo owoc światłości jest we wszelakiej dobrotliwości i sprawiedliwościi prawdzie.

Ewangielia. Łuk. XI. 14—28.

W on czas wyrzucał Jezus czarta, a on był niemy. A gdy wyrzucił czarta, przemówił niemy, i dziwowały się rzesze. A niektórzy z nich mówili: przez Beelzebuba, książęcia czartowskiego, wyrzuca czarty. A drudzy kusząc, domagali się znaku od niego z nieba. A on skoro ujrzał myśli ich, rzekł im: Wszelkie królestwo przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone, i dom na dom upadnie. A jeśliż i szatan rozdzielon jest przeciw sobie, jakoż się ostoi królestwo jego? gdyż powiadacie, iż ja przez Beelzebuba wyrzucam czarty. A jeśliż ja przez Beelzebuba wyrzucam czarty, synowie wasi przez kogo wyrzucają? dla tego oni sędziami waszymi będą. Lecz jeśli palcem Bożym wyrzucam czarty, zaisteć na was przyszło królestwo Boże. Gdy mocarz zbrojny strzeże dworu swego, w pokoju jest to, co ma. Ale jeśli mocniejszy nadeń nadszedłszy zwycięży go, odejmie wszystkę broń jego, w której ufał, i korzyści jego rozda. Ktoć nie jest ze mną, przeciw mnie jest; a kto nie zgromadza ze mną, rozprasza. Gdy duch nieczysty wynidzie od człowieka, chodzi po miejscach bezwodnych, szukając odpoczynku. A nie nalazłszy, mówi: wrócę się do domu mego, zkądem wyszedł. A przyszedłszy, najduje go umieciony i ochędożony. Tedy idzie, i bierze z sobą siedmiu innych duchów gorszych nad się; a wszedłszy, mieszkają tam. I stawają się pośledniejsze rzeczy człowieka

onego gorsze, niżli pierwsze. I stało się, gdy to mówił, podniósłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła mu: Błogosławiony żywot, który Cię nosił, i piersi któreś ssał. A on rzekł: I owszem, błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego, i strzegą go.

Ubóstwo w duchu.

„Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest królestwo niebieskie.“

„Błogosławieni ubodzy w duchu...“ Błogosławieni, szczęśliwi. Obietnica szczęścia, to obietnica tego, czego człowiekowi najwięcej potrzeba, to obietnica tego, za czem człowiek całe życie goni i szuka a nigdy dogonić ani znaleźć na ziemi nie może, to obietnica tego, co jest celem życia człowieka. Wyobraźmy sobie, jakie silne a radosne wrażenie na tych licznych rzeszach, co otaczały Boską osobę Zbawiciela, musiało zrobić to słowo: „szczęśliwi“, które jak balsam orzeźwiający z ust Boga-człowięka spłynęło na spragnione szczęścia serca ludzkie. Wszystkie serca otworzyły się na to słowo, aby się napełnić przynajmniej obietnicą szczęścia, szczęścia, którego sama obietnica, samo wspomnienie czarującem jest dla człowieka. Ale, co za dziwna odmiana, co za straszny w jednej chwili zawód! Błogosławieni, szczęśliwi! Kto? ubodzy! Serce ludzkie od początku świata szczęście wyobraża sobie jako bogactwo, bogactwo pod każdym względem, dostatek we wszystkiem: dostatek w potrzebach i wygodach życia, dostatek w odbieraniu od ludzi oznak czci, uszanowania i przyjaźni, dostatek w posiadaniu wpływu na wypadki tego świata, dostatek nauki, wiedzy i umysłowego wykształcenia, dostatek we wszystkiem. To szczęście u ludzi.

Tymczasem P. Jezus mówi: Szczęśliwi ubodzy! Szczęśliwymi nazywa tych, co nie mogą zaspokoić pierwszych do życia potrzeb! Szczęśliwymi nazywa tych, którymi ludzie pogardzają i za nic mają. Szczęśliwymi nazywa tych, co nisko o sobie trzymają i pokornymi są. Dziś, po ośmnastu wiekach nauki chrześciańskiej, kiedy od kolebki wychowani jesteśmy w zasadach ewangielicznych, kiedy oddychamy powietrzem chrześcijańskiem, kiedy słowa te: „szczęśliwi ubodzy“, tyle milionów i milionów razy po całej kuli ziemskiej powtórzone zostały, a nietylko powtórzone ustami ale i w czyn zamienione; kiedy słowa te jak błyskawica przeleciały świat starożytny, jak piorun obaliły i zgruchotały gmach pogańskiego samolubstwa i od brzegów Jordanu obiły się o fale śródziemnego morza i słyszane były nad nurtami Tybru, Nilu, Gangesu; mimo to wszystko słowa te dziś rażą nas i wydają się nam dziwnemi, niepodobnemi, nieprawdziwemi, wydają nam się pobożnem złudzeniem. Możemy sobie dopiero wystawić, jak te słowa: szczęśliwi ubodzy, dziwnie musiały brzmieć w uszach pogan i żydów, kiedy po raz pierwszy wypowiedziały je usta Zbawiciela. Poganie w ubogim widzieli niewolnika, stworzenie nieludzkie, coś, co nie było ani zwierzęciem, ani człowiekiem, do zwierzęcia podobne, z człowiekiem nie mogące się równać, rzecz, którą bogacz mógł rozporządzać według swojego widzimisię. Żydzi po ludzku królestwo Mesyasza sobie wyobrażając, spodziewali się od niego bogactw, potęgi i wielkości tego świata. Podboje ewangieliczne, o jakich przepowiadali prorocy, w tym duchu sobie tłumacząc, wyglądali rychło zostaną uwolnieni z pod jarzma rzymskiego i staną się panami całego świata. Nawet serca wierne i całkiem Zbawicielowi oddane, nie były wolne od tego uprzedzenia, czego dowodem są dwaj synowie Zebedeuszowi, którzy dopominali się pierwszych miejsc w królestwie niebieskiem.

Ale, bracia mili, potrzeba było powiedzieć pogańskiemu światu: szczęśliwi ubodzy. Potrzeba było poganom, którzy deptali ubogich i nie mieli ich za ludzi, powiedzieć: szczęśliwi ubodzy, i temi słowy otworzyć im oczy zaślepione samolubstwem i pychą i zbudzić ich z uśpienia, w jakie pogrążyły ich namiętności. Potrzeba było ubogim, powiedzieć: szczęśliwi ubodzy,

aby ich przywrócić do godności człowieka i wlać im do serca otuchę i nadzieję. Potrzeba było bogaczom powiedzieć: szczęśliwi ubodzy, aby umysły i serca ich oderwać od bogactw, od ziemi i przekonać, że to szczęście, które mają za szczęście, którem pyszni są i które ich do grzechu i potępienia prowadzi, dla tego właśnie, że ich zaślepia i gorszy, szczęściem prawdziwem nie jest, Potrzeba było ubogim powiedzieć: szczęśliwi ubodzy, aby ich do stanu, w którym są, nie zrażać, ale owszem ich upewnić, iż to jedyna droga do prawdziwego szczęścia. Zresztą, słowa te same w sobie znajdują swoją przyczynę, doniosłość i usprawiedliwienie. „Zródłem wszelkiego złego chciwość“, powiada piszmo św., nigdy nienasycona żądza bogactw i dostatków, żądza powiększająca się i rosnąca w miarę, jak się jej dogadza i jak przybywają bogactwa i dostatki. Wszystkie inne żądze, jakie panują w sercu człowieka z czasem, z latami, z doświadczeniem słabną i zupełnie ustają; jedna tylko żądza pieniędzy i bogactw będąc wszystkich innych warunkiem ich powodzenia, chciwość, z wiekiem rośnie i staje się chorobą człowieka, drugą jakoby jego naturą. Dwa grzechy prowadzą człowieka do zupełnego przeobrażenia na złe, do zupełnego zepsucia jego natury: pycha i chciwość. Dla tego, jak o chciwości powiedziano: „źródło wszelkiego złego,“ tak o pysze Duch św. mówi: „początkiem wszelkiego grzechu pycha“. Bogatym być a przez bogactwa wielkim na tym świecie, bóżkiem tej ziemi, oto powszechne wszystkich serc ludzkich pragnienie. Ludzie bez bogactw szczęścia nie rozumieją nie pojmują, nie znają. I dla tego, aby człowieka z tego błędu wyprowadzić, potrzeba było światu powiedzieć: szczęśliwi ubodzy.

Gdyby był Pan Jezus powiedział tylko: szczęśliwi ubodzy, i na tem poprzestał i nic nie dodał, nikogo nie byłby zaspokoił. Bogaty byłby się pytał, czyli mu wszystko potrzeba rzucić i okryć się łachmanami, aby wejść do królestwa niebieskiego. Ubogi znowu byłby się pytał, czyli mu nie wolno, pod utratą wiecznego szczęścia, godziwą pracą polepszyć swojego nędznego stanu. Swiat pozostałby był niezaspokojony, niepewny drogi prowadzącej do szczęścia, pozostałby był, jak było przedtem, za czasów pogańskich, na rozstajnych drogach.

Zebyśmy tem lepiej mogli zrozumieć te wielkie słowa: „Błogosławieni ubodzy w duchu“, słowa godzące i równające po chrześcijańsku wszystkich ze sobą, ubogich z bogatymi, małych z wielkimi, prostaczków z uczonymi i przed wszystkimi otwierające bramy niebios, zastanówmy się najprzód nad znaczeniem „ubóstwa“ jako cnoty.

Rozmaicie różnemi czasy ludzie pojmowali cnoty ubóstwa. Filozoficzna w Grecyi sekta zwana stoikami, bogactwami pogardzała w tej myśli, iż przez pogardę bogactw, będąc wyższymi na potrzeby doczesnego życia, unikną zawodów szczęścia, które się kołem toczy. Jeden filozof pogański cały swój majątek do morza wrzucił, mówiąc: topię was bogactwa, bo się boję, abym od was zatopiony nie został. Ebionici, heretycy na początku chrześciaństwa tylko to człowiekowi pozwalali posiadać, bez czego człowiek nie mógłby opędzić najpierwszych potrzeb do życia; posiadanie czegoś więcej mieli za grzech śmiertelny, bo mniemali, iż szatan jest właścicielem całego świata, i że dla tego, wszelka własność prowadzi do wspólnictwa ze szatanem.

Ci wszyscy, błądzili. Cnota ubóstwa dla wszystkich konieczna, nie zależy wcale na obdarciu siebie ze wszelkiej własności. Gdyby to było warunkiem nieodzownym zbawienia, bardzo mało mogłoby ludzi zbawienie otrzymać, gdyż bardzo mało ludzi mogłoby się wyzuć z własności. Cnota ubóstwa dla wszystkich konieczna, wyższą jest od samego ubóstwa jako niedostatku i nędzy. Dla chrześcianina, który w duchu ubogim jest, wszystko jedno, czy on ma bogactwa lub ich nie ma, wszy-

stko jedno, czy on bogaty, czy on ubogi. Przyjmując i jedno i drugie stósownie jak się Bogu podoba, chrześcianin i jednego i drugiego, bogactw zarówno jak i niedostatku, z całą wolnością, bez żadnego przymusu, używa tylko za środek do wyższego celu, do najwyższego celu życia ludzkiego, jakim jest właśnie szczęście wieczne, niebo. I to jest, być ubogim w duchu.

I podziwiajmy bracia mili, prawdziwie Boską mądrość tego przykazania: szczęśliwi ubodzy w duchu. Wszyscy chcą być bogatymi, to powszechne nietylko pragnienie, ale żądanie na świecie. I P. Jezus chce, aby wszyscy byli ubogimi w duchu. Pierwsze pragnienie, pierwsze żądanie mimo rozlicznych usiłowań, próżnem jest, bezowocnem jest. Aby wszyscy byli bogatymi, potrzeba odmienić człowieka; potrzeba najprzód z ziemi, która jest wygnaniem i miejscem próby dla człowieka, zrobić raj rozkoszy i ostateczny pobyt dla człowieka, potrzeba pomiędzy wszystkich rozdzielić własność tak, żeby wszyscy mieli jednako, bo gdyby nie mieli jednako, toby zawsze byli bogaci i ubodzy; potrzeba dalej zrównać wszystkich ludzi siły, pod względem nietylko majątku, ale i zdolności, pracy umysłowej i fizycznej, bo gdyby jeden był zdolniejszym, pracowitszym, silniejszym od drugiego, toby znowu przez swoją zdolność, pracowitość i siłę stał się od drugiego bogatszym, potrzeba dalej, aby wszyscy w jednakim stopniu myśleli, chcieli, jednako jedli, pili i ubierali się; potrzeba, krótko mówiąc, zniszczyć i zburzyć cały dotychczasowy porządek na świecie, potrzeba zniszczyć i zburzyć wszystkie pomiędzy ludźmi wzajemne stosunki, potrzeba człowiekowi odebrać wolę i wolność, potrzeba ze wszystkich ludzi porobić machiny na jedną miarę, na jeden sposób ulane.

Nieszczęściem i chorobą społeczeństwa naszego nie jest brak pieniędzy i ubóstwo, ale żądza, nienasycona żądza bogactw. Swiat choruje na niezaspokojenie swoich wygórowanych pragnień. Ludzie chcą być bogatymi i mieć nie tyle, ile potrzeba do zaspokojenia warunków życia i stanu, w jakim są, ale chcą żyć nad potrzeby i nad swój stan w jakim się znajdują. Nikt nie chce być tem, czem jest, czem go chce mieć Opatrzność. Syn rzemieślnika nie chce już być rzemieślnikiem, rzemiosłem swego ojca pogardza, patrzy na coś wyższego, na coś większego, patrzy co najmniej na urzędnika. Córka wyrobnicy, wyrobnicą, służącą, uchowaj Boże! żeby była, wstydzi się swojej matki, chce być co najmniej guwernantką. Córka biednego urzędnika chciałaby w strojach dorównać córce książęcej, a co najmniej jakiego bogatego dziedzica. Pełno takich nieuzasadnionych pretensyj, niezaspokojonych widoków i dążeń. Ztąd wyradza się ubóstwo krajowe, straszna plaga nowoczesnego społeczeństwa; ubóstwo krajowe nie jest ubóstwem pojedyńczych ludzi, ale nędzą duchową i fizyczną całych warstw społeczeństwa, nędzą duchową i fizyczną milionów. Wiem, że tej plagi powodem jest ustrój i duch dzisiejszego społeczeństwa, które, jak w polityce, tak i w socyalnych stósunkach siłę ubóstwiło, siłę postawiło na miejscu prawa, słuszności, pracy i zasługi, siłę ołowiu i żelaza w politycznych, siłę złota i srebra w socyalnych stosunkach. Ale niemniej jest prawdą, iż ludzie fałszywie godność i szczęście człowieka budując na pieniędzach, powiększają duchową i fizyczną nędzę społeczeństwa.

Ale jak ubodzy ciałem nie mogą poprzestawać na tem tylko zewnętrznem ubóstwie ale muszą być ubogimi w duchu, ubogimi przez dobrowolne i chętne przyjęcie swego przykrego położenia, tak na bogatych ciąży obowiązek, przez dobrowolne ubóstwo w duchu, tj. przez oderwanie serca swego od bogactw i używanie ich tylko na chwałę Boga i na pożytek bliźniego, być przykładem i zbudowaniem dla ubogich. Bogaci życiem swem powinni okazać ubogim, iż tem, czem ubodzy są z położenia swego i konieczności, oni chcą być przez dobrowolny wybór. Bogaci skromnem zaspakajaniem potrzeb życia i wymogów ich społecznego stanowiska, ubogich

powinni uczyć cierpliwości i zadowolenia z tego, co mają. Bo nie sądźcie, iż ubogiemu zatka usta chlebem. Ubogi, samą tylko jałmużną na duchu podniesionym i pocieszonym nigdy nie będzie; wszelki datek upokarza. Jeśli ubogi Boga nie ma w sercu, będzie złorzeczył tej jałmużnie, którą mu dajesz a która go niżej od ciebie stawia. Jeśli jest człowiekiem bojącym się Boga, to go sama jałmużna nie zadowoli; albowiem człowiek nie żyje tylko samym chlebem. Ubogi potrzebuje czegoś więcej, potrzebuje ze strony bogatego żywego dowodu, iż stan jego błogosławiony, iż ten, kto nie jest ubogim, chce być ubogim, podoba sobie w ubóstwie, musi być w duchu ubogim, aby Królestwo Niebieskie otrzymał, potrzebuje od bogatego współczucia i dowodu, iż, chociaż u ludzi stoi nisko, przed Bogiem ma tem większą zasługę. Potrzebuje to czuć, iż i on ma swoje posłannictwo na ziemi, i jeśli wy bogaci jesteście obrazem na tym świecie Opatrzności, ubogi dla ziemi jest błogosławieństwem Bożem.

Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebieskie. Szczęśliwi ci wszyscy, co mając wiele, tego, co mają, tyle tylko używają, jak gdyby mieli mało. Szczęśliwi ci wszyscy, co mając mało, na tem małem poprzestają i nie pragną więcej. Szczęśliwi i błogosławieni bogaci, którzy są ubogimi, ubodzy, którzy nie chcą być bogatymi. Amen.

Potęga Papieża.

Rosyjski car Mikołaj, jeden z najpotężniejszych władzców świata, zwiedzał w r. 1845 wieczne miasto Rzym. Nie tajnem było podówczas dworowi rzymskiemu, że katolicy doznają w Rosyi srogiego ucisku; lecz pomimo to postanowił car odwiedzić Ojca całego katolickiego chrześciaństwa. Z cesarskim przepychem i wystawnością zajechał przed bramy Watykanu i w całym majestacie swej godności stanął w tronowej sali Ojca św.

Wtem otwierają się drzwi. Potężny cesarz stoi zdumiony w obec majestatu Namiestnika Chrystusowego, następcy rybaka — opuszcza go ta pewność siebie i pycha, z jaką tu był wszedł; przemocą sili się przyjść do siebie i przybrać butną, wojskową postawę. Czego car rosyjski nigdy jeszcze żadnemu z panujących, a tem mniej żadnemu z metropolitów swoich, których nawet szanować nie mógł, nie uczynił — czyni to teraz: podnosi rękę Papieża do ust i całuje ją, a co się nigdy władzcy rosyjskiemu nie przydarzyło, to spotyka go teraz. Papież bierze go pod lewe ramię, aby okazać, że ma przed sobą większego pana i prowadzi go pod baldachim na tron.

— Cieszy mnie to bardzo — odzywa się Zwierzchnik Kościoła, iż tak potężnemu monarsze mogę powiedzieć prawdę.

Ta przemowa wprawiła cara Mikołaja w jeszcze większe zdumienie.

Ojciec święty przedłożył mu tedy protokóły, zawierające opis ucisku i strasznej niedoli nieszczęśliwych katolików w Rosyi — a to wskutek umyślnych carskich ukazów, mających na celu prześladowanie i zgnębienie wiary katolickiej w temże państwie.

Cesarz, oburzony tem, co czytał, zawołał:

— To niepodobna! to nie może być!..

— Ale protokóły mówią prawdę — rzekł Papież; okrucieństwa rosyjskie mogą każdej chwili potwierdzić naoczni, oraz wiarogodni świadkowie.

Car pragnie się uniewinić prawami, w Rosyi istniejącemi.

W tem następca Piotra św. powstaje z godnością i mówi do niego uroczyście:

— Najjaśniejszy Panie! Prawa kraju twojego są ludzkiemi prawami i dadzą się zmienić; ale prawa państwa mojego są prawami Boskiemi i tych zmienić nie można. Obaj staniemy kiedyś przed tronem Boga-Sędziego, — ja pierwej, ale i ty po mnie — a tam obaj będziemy musieli złożyć rachunek z życia i uczynków naszych!

W ten sposób nikt jeszcze nie przema-

wiał do cara; słowa te były pełne prawdy i dla tego wywarły na nim niezwykłe i głębokie wrażenie. Jako wielką łaskę uprosił sobie u Papieża powtórne posłuchanie; a przed odjazdem odwiedził go raz jeszcze.

Godność i majestat Zwierzchnika Kościoła katolickiego występuje przy tem widzeniu się z najpotężniejszym monarchą ziemskim w świetnym blasku, (jakim z wyjątkiem Piusa VII, w stosunku jego do Napoleona I), od czasów świętego Leona, nie jaśniał żaden z następców Piotra św. W podobny sposób nie przemawiałaby do cara żadna inna potęga, uzbrojona jedynie w działa i bagnety; w podobny sposób może jedynie przemawiać mąż, który jest opoką Kościoła; mąż, który jest pewny wyższego poparcia. Chociażby więc jaki nowożytny Attyla zalał kiedyś Rzym wojskami swojemi — to kule milionowych dział jego odbiją się bezwładnie, jako piłki dziecięce, a bagnety ich strzaskają się, jako słabe trzciny o skałę Piotrową. Rzym mogą łatwo zniszczyć, lecz opoka oprze się snadnie ich napaści i będzie się wznosiła majestatycznie i niewzruszenie pośród zwalisk i żgliszczy wiecznego miasta. A choćby cała artylerya nieprzyjacielska stała przed Watykanem z zapalonemi lontami, to Papież nie będzie przemawiał inaczej, jak dotąd. Tego uczy historya. Takim jest i może być jedynie Papież; godność jego i majestat uczcił w dzisiejszych czasach nawet schizmatycki car rosyjski.

Ty zaś pobożny katoliku, który to czytasz, uchyl głowy przed wizerunkiem Ojca świętego i ciesz się, że należysz do Kościoła, który posiada takiego Zwierzchnika.

Święty Atanazy,

Doktor Kościoła.

Swięty Atanazy, biskup Aleksandryjski, będąc jeszcze dyakonem, na soborze Nicejskim roku 325 tak jasnymi i silnymi dowodami zbił błędy kweryarchy Aryusza, że u Aryanów w wieczną popadł nienawiść. Nie mogąc się na nim inaczej pomścić, zwołali aryańscy biskupi pokątni zbór do Tyru i namówili niegodziwą kobietę, aby publicznie oskarżyła Atanazego, jakoby ją do grzechu przywiódł. Ale omylili się srodze; Bóg bowiem strzegł dobrej sławy niewinnego sługi swego i nie dopuścił na niego tej hańby. Wprowadzili więc na ten zbór Atanazego, a z nim i Tymoteusza kapłana. Tymoteusz, udając że jest Atanazym, rzekł do onej kobiety: „Więc ja byłem u ciebie? jam ciebie do grzechu przywiódł?“ Kobieta owa bezbożna, nie widziała przedtem nigdy Atanazego, odpowiedziała więc bezczelnie: „Tak, tyś mi tę krzywdę uczynił!“ i przysięgą to kłamstwo zatwierdziła, błagając sędziów, by taką zbrodnię pomścili. „Ależ ja nie Atanazy!“ odrzekł kapłan, „oto ten jest Atanazy“. Tak tedy niewiasta ze wstydem odejść musiała, a cnota Atanazego tem jaśniej się objawiła.

Innym razem rozpuścili heretycy pogłoskę, jakoby Atanazy zamordował Arzeniusza biskupa, którego sami w ukryciu trzymali. Na dowód przynieśli rękę jakiegoś trupa do sądu, mówiąc, że to jest ręka Arzeniusza, „której Atanazy używa do swoich czarów“. Ale skoro Arzeniusz nocą, umknąwszy, w obliczu całego zboru stanął, wrogów Atanazego haniebną zbrodnię odsłonił. Oni jednak rozgłosili, że to Atanazy czarami swemi biskupa do życia przywiódł, którego wpierw zabił i na podstawie tego fałszu, świętego biskupa z kraju aż do Francyi wygnali, zkąd nieraz do swej trzody powracał, ale znów musiał uchodzić, po całym świecie się błąkając. Nigdy bowiem op Aryanów nie miał spokoju, tak iż przez 5 lat w bezwodnej studni kryć się musiał, potajemnie od swego przyjaciela karmiony

Za rządów Juliana apostaty, powrócił do swoich owieczek; ale gdy wskutek nienawiści Aryanów przed siepaczami Juliana na czołnie uchodził, skoro spostrzegł, że go już dopędzają, kazał zawrócić i naprzeciw nim płynął. Spytali go tedy siepacze: „Jak daleko Atanazy?“ On odrzekł spokojnie: „Niedaleko“. Siepacze odpłynęli,

a on tymczasem wróciwszy do Aleksandryi, aż do śmierci Juliana w ukryciu zostawał. Lecz i po tegoż śmierci, gdy heretycy powtórnie wzburzenie wzniecili przeciw świętemu biskupowi, przez 4 miesiące w grobie swego ojca ukrywać się musiał. Aż wreszcie z tylu i tak wielkich niebezpieczeństw od Boga wyrwany, dobry ten pasterz owczarni Chrystusowej dokonał pracowitego i pełnego cierpień żywota na swojem łożu w Aleksandryi między owcami swemi, za czasów cesarza Walensa dnia 2 maja 373 roku, mając lat 75, rządząc trzodą Pana Jezusa lat 46.

Święta Afra.

Afra urodziła się przy końcu trzeciego stulecia w Augsburgu jako poganka. Matka jej Hilarya, pochodziła z wyspy Cypru i przybyła tutaj z swoimi rodzicami w najgorszych zamiarach. Sama będąc występną, zaprawiała piękną i rozumną córkę swoją już od dziecinnych lat do życia występnego.

Roku 303 dobył cesarz Dyoklecyan miecza, aby wytępić chrześcijańską religię. Krew wiernych płynęła potokami, tysiące chrześcijan ratowało się ucieczką po za granice cesarstwa. W jesieni tegoż roku przybył i biskup Narcyz z swym dyakonem Feliksem z Hiszpanii do Augsburga i prosił w pierwszym lepszym domu o przytułek. Był to właśnie dom Afry. Afra przyjęła ich gościnnie i sporządziła im suty obiad. Nim biskup usiadł do stołu, ukląkł, uczynił nad potrawami znak krzyża swiętego i modlił się do Pana Boga o błogosławieństwo.

To dziwne i nieznane zachowanie się Narcyza wprawiło Afrę w zdumienie; usługiwała mu ze czcią i nie śmiała go nawet zapytać, kim jest i po co przybył do Augsburga. Narcyz opowiedział jej, że jest biskupem chrześcijańskim z Hiszpanii, że dla wiary porzucił ojczyznę i że tylko jedno ma pragnienie, aby naukę i łaskę Jezusa Chrystusa ludziom w grzechach żyjącym opowiadać i do wiecznego szczęścia ich doprowadzić.

Afra słuchała z natężoną uwagą tej mowy, podziwiała jego odwagę i cnotę — a rozmyślając o swojem niegodziwem życiu, otworzyła swe serce dla łaski Bożej. Nagle upadła do nóg biskupa i wołała:

— Wynijdź odemnie, wynijdź z mego domu — bo ja jestem najgorsza w całem mieście niewiasta!

Alė Narcyz pozostał i tak gorąco mówił o miłości i miłosierdziu P. Jezusa, o piękności chrześcijańskiej wiary i nadziei, o radościach niebieskich, że Afra rozpływała się we łzach wzruszenia i skruchy. Zawołała tedy swe sługi: Dignę, Eunomię i Eutropię, i rzekła do nich z zapałem:

— Patrzcie — oto ten mąż jest biskupem chrześcijańskim; zapewnił mnie, że jeśli uwierzę i dam się ochrzcić, będę oczyszczoną z moich grzechów i zbawię mą duszę. Co wy sądzicie?

Sługi odrzekły:

— Jeśliśmy grzeszyły jak ty, to i my chcemy błagać ze skruchą o przebaczenie, jak ty.

Uradowany biskup pouczył je o wierze chrześcijańskiej i modlił się z niemi.

Nazajutrz Afra pobiegła do swej matki, opowiedziała jej wszystko i prosiła, aby świętych mężów w swym domu ukryła, bo już wieść gruchnęła po mieście, że przyszli chrześcijanie i szpiegowie już ich śledzą.

Hilarya chętnie to uczyniła; Narcyz pouczył całą rodzinę w wierze Chrystusowej i ochrzcił ją po siedmiu dniach modlitwy i postu. Prawdopodobnie i inni ukryci chrześcijanie przyszli do domu Hilaryi, który się stał kościołem dla sprawowania świętych tajemnic.

Przez dziewięć miesięcy przebywał tamże Narcyz, wyświęcił wuja Afry, Dyonizego, na kapłana i umacniał młodziutki Kościół w miłości Bożej.

Zmiana, jaka zaszła w życiu Afry, wpadła wszystkim w oczy; podejrzana o wiarę w Chrystusa, stawiona została przed sędziego Gajusa, który ją zapytał:

— Jakże, ty piękna, zapewne wolisz

naszym bogom ofiarować, jak umrzeć w męczarniach?

— Wcale nie — odrzekła Afra, dosyć grzeszyłam, nim prawdziwego Boga poznałam; teraz już nic złego nie uczynię!

— Idź do świątyni — rzekł Gajus, wszak ty jesteś niepoczciwa niewiasta, a taka nigdy chrześcijanką być nie może.

— Na moją hańbę, rzecze Afra, wyznaję, żem nie jest godna być chrześcijanką; ale Chrystus, który nie sądzi podług naszych zasług, lecz podług łaskawości swej, z litości mnie przyjął między swych wyznawców.

— Ofiaruj! krzyknął Gajus, albo cię każe publicznie osmagać i żywcem spalić!

— Ciało moje — mówiła Afra, zasłużyło na bicze i ogień; oby płomienie ogniste oczyściły mą duszę!

Gajus rozkazał, aby ją wyprowadzono z miasta na wyspę rzeki Lech i tam ją spalono.

Afra przywiązana do drzewa i stojąc na stosie, modliła się na głos:

— O Panie i Boże mój, Jezu Chryste! nie pamiętaj na moje grzechy; przyjmij teraz łaskawie moją pokutę i spraw, aby mnie ten doczesny ogień od wiecznego ognia ochronił.

Dym i płomienie zakryły Afrę — głos modlącej się zamilkł — ofiara została spełniona; dusza Afry wzleciała ku niebu. Radość w niebie była wielka! Cieszyli się aniołowie, cieszył się Pasterz dobry ze swej znalezionej owieczki, cieszyła się Najśw Panna, ucieczka grzeszników. Afra dotąd wysławia w niebie miłosierdzie Boże.

Kalendarz tygodniowy.

Marzec.

13. Niedziela. Nicefora B.
14. Poniedziałek. Zacharyasza B. (Bożenn.)
15. Wtorek. Longina Męczennika.
16. Sroda. Gertrudy. Pół postu.
17. Czwartek. Edwarda króla.
18. Piątek. Cyryla Biskupa.
19. Sobota. Józefa Oblubieńca Najśw. Maryi P.

Świętojózafacie

czyli składka na ubogich studentów katolicko-polskich.

W kasie (zob. nr. 9) . . . . 388,61 m.

Na zaręczynach p. Andrzeja Małeckiego i Wiktoryi Sworowskiej w Rotthausen: A. Małecki 1 m., W. Sworowska 50 fen., Franciszek Jamroszczyk 1 mr., J. Jamroszczyk 1 m., St. Kmiecik z córką 1 m. 15 f., J. Kmiecik z żoną 1 m., St. Dudzik z córką 1 mr., P. Formańczak 1 mr., A. Owsiany 50 f., Sz. Metzner 50 f., J. Dudzik 50 f., M Troczyński z żoną 25 fen. (nadesłał p. Franciszek Jamroszczyk) . . . . . 9,00 „

Na chrzcinach u p. Józefa Gorzelańczyka w Alstaden: P. J. Gorzelanczyk z żoną 1 m., A. Lorek z żoną 2 m., A. Czwojdrak z żoną 1 mr., J. Kwieciński z żoną 2 m., J. Czwojdrak 1 m., M. Mikołajczak 1 m., P. Mikołajczak 1 m. (nadesłał p. Marcin Mikołajczak) . . . . 9,00 „

Na chrzcinach u pana Jana Rapiora w Braubauerschaft: P. Grząbka 50 fen., Franciszek Rapior 50 f. i na porto 25 f., J. Rapior 1 m., Fr. Rapior, syn, 10 fen., Apolonia Rapior 10 fen., A. Mikołajczak 1 m., A. Mikołajczak, syn, 10 fen., Jadwiga Mikołajczak 10 fen., M. Plewka 50 fen., A. Lisiak 50 f. i na porto 10 fen., J. Czarny 50 fen., K. Rudyński 50 f., M. Dolata 1 m., P. Dolata 10 f., M. Dolata 10 fen., Anna Dolata 10 f. (nadesłał i porto zapłacił p. Marcin Dolata z Wanne) . . . . . . 7,05 „

Polacy z Eickla (nadesłał p. Piotr Szymyślik — porto 5 fen.) . . . . 22,70 „

skarbonki Tow. św. Barbary w Bochum (nadesłał p. Jan Madejka) . . . . . . 3,40 „

Na chrzcinach u pana Józefa Karwickiego w Blumenthalu (w Hanowerskiem): J. Burkietowicz z żoną 50 f., J. Karwicki z żoną 70 f., L. Ratajski z żoną 70 fen., Stan. Kubacki 1 m., J. Paryjas 50 f., H. Helmwinkel 10 fen., Katarzyna Presza 20 fen., J. Chmielewski 15 f. (nadesłał p. Jan Burkietowicz — porto 10 fen.) . . . . . 3,75 „

Na chrzcinach u p. Stefana Szymańskiego w Altenbochum . . . . 3,50 „

Razem 447,01 m.

Bóg zapłać! Św. Józafacie, módl się za nami!

10. 3. 1898. pro: Ks. Liss.

Jan Bieliński, Bochum Maltheserstr. 17a.

Redaktor odpowiedzialny: ks. Franciszek Liss w Rumianie. — Nakładem i czcionkami Wydawnictwa „WiarusaPolskiego.“